

Zmarła dama polskiego teatru

● Aktorka Nina Andrycz zwana „Królową polskiej sceny” zmarła w piątek rano. Miała 101 lat

Pożegnanie

Łukasz Kaczyński

l.kaczyński@dziennik.lodz.pl

- Była niekwestionowaną królową polskiej sceny, a teatr był najważniejszą i pierwszą sprawą w Jej życiu - można przeczytać od piątku na stronie internetowej Związku Artystów Scen Polskich.

Nina Andrycz związana była ze sceną przez 70 lat i stworzyła ponad 100 kreacji. Ról filmowych miała znacznie mniej. Zagrała w dziewięciu produkcjach kinowych i telewizyjnych. Jej debiut kinowy w 1939 roku (grała niemieckiego szpiega w filmie Eugeniusza Bodo „Uwaga, szpieg”) uniemożliwił wybuch wojny. W powszechnej świadomości zapisała się jako odtwórczyni postaci królowych, arystokratek i dam: Kleopatry, Lady Makbet, carycy

**Olgierd Łukaszewicz:
„Wyrażała
człowieczeństwo ze
wszystkimi jego
sprzecznościami”.**

Katarzyny II, Marii Stuart, królowej Małgorzaty.

W 1934 roku Nina Andrycz ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej pod kierownictwem samego Aleksandra Zelwerowicza. Jeszcze w tym roku debiutowała rolą Glorii w spektaklu „Nigdy nie można przewidzieć” George’a Bernarda Shawa w wileńskim Teatrze na Pohulance. Rok później była już w zespole Teatru Polskiego w Warszawie, gdzie zagrała m.in. Reganę w „Królu Learze”, Solange w „Lecie w Nohant”, Joannę w „Nocy Listopadowej”. Z tą sceną związała całe powojenne życie zawodowe. Z „Polskim” pożegnała się dopiero w 2004 roku.

- To aktorka legendarna. Jeszcze przed wojną uzyskała status gwiazdy. Przede wszystkim teatralnej. Film wtedy nie miał takiego znaczenia. Przeniosła go do nowych czasów i jako premierowa (żona Józefa Cyrankiewicza) egzekwowała - mówi Olgierd Łukaszewicz, prezes ZASP. - Przed rokiem poprosiliśmy ją o życzenia dla artystów weteranów scen. Jej słowa były wzruszające, ale i stawiające pewne wymagania. Nakazała swoim kolegom, by gdy nie mogą już na scenie pokazywać emocji, pisali książki, tak



► Nina Andrycz będzie zapamiętana jako odtwórczyni postaci arystokratek, dam i królowych. Mniej grała w filmie, a jej kinowy debiut u boku Eugeniusza Bodo uniemożliwił wybuch II wojny światowej

jak ona to zrobiła. Towarzyszyłem jej w czytaniu jej książki w bibliotece w Jabłonnie. Osoba stuletnia stała przez godzinę przed mikrofonem. Mogłem podziwiać jej sprawność umysłu, koncentrację, jej dowcip.

Potem przez kolejną godzinę rozdawała autografy. Była w niej ogromna siła.

Jako jedyna polska aktorka była Andrycz laureatką nagrody Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatral-

nych. Ostatnią główną rolę zagrała w 2001 roku w spektaklu „Królowa i Szekspir” w Teatrze na Woli. Nigdy nie chciała zostać matką. Powtarzała: aktorka rodzi rolę, a nie dzieci. ●

PAP

Potrójna żaloba

Aktor Dejmkowski

● W czwartek 30 stycznia zmarł Andrzej Zamecki, znany aktor filmowy i teatralny. Miał 78 lat. Był absolwentem warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Za dyrekcji Kazimierza Dejmki wystąpił w Teatrze Narodowym. Zagrał m.in. w słynnych Dejmkowskiach „Dziadach”, zdjętych z afisza przez cenzurę PRL. W latach 70. związał się z łódzkim Teatrem Nowym, kierowanym wtedy znów przez Dejmka. W dwóch kolejnych dziesięcioleciach wrócił na sceny warszawskie, by w latach 2000-2005 grać w Teatrze Nowym w Łodzi. Znane jest jego wykonanie ballady z filmu „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”.

Twórca „nowej fali”

● W piątek w wieku 92 lat zmarł Miklós Jancsó, jeden z głównych twórców „nowej fali” w węgierskiej kinematografii, twórca takich filmów jak „Desperaci”, „Cisza i krzyk” i „Czerwony psalm” (nagrodzony za najlepszą reżyserię na festiwalu w Cannes w 1972 r.).

FOT. PAP/ANDRZEJ RYBCZYŃSKI